

Triumf kwiaciarki

„My Fair Lady” wg „Pigmaliiona” Shawa. Libretto Alan Jay Lerner, muzyka Frederick Loewe, Przekład Antoni Maria Nowicz, (piosenki Janusz Minkiewicz). Teatr Komedia, Reżyseria Thomas Andrew, Jan Biczycycki, Jagienka Zychówna. Scenografia Krzysztyna Zachwatowicz, Kazimierz Wiśniak. Choreografia Thomas Andrew, dyrygent Mieczysław Nowakowski.

Wśród niezliczonej ilości adaptacji i przeróbek scenicznych „My Fair Lady”, musical, wyrosły z „Pigmaliiona” Shawa, od lat obiegający sceny całego świata; stanowi pozycję wyjątkową. Librecista Alan Jay Lerner zaufał Shawowi; przystosowując tekst do potrzeb komedii muzycznej pozostał mu w zasadzie wierny. I dobrze zrobił. Bo ten „Pigmalion”, napisany przeszło pół wieku temu, nie potrzebuje makijażu, przeróbek, uzupełnień i komentarzy. Jest żywy, ośniewa najprzedniejszym dowcipem, satyrycznymi ujęciami natury społecznej oraz wspaniałym rysunkiem trzech postaci czołowych: kwiaciarki ulicznej Elizy, lingwisty Higginsa, który robi z niej światową damę i ojca jej Doolitla, śmieciarza-filozofa.

W przeciwieństwie do licznych scen świata oraz do filmu (niewiele mającego z Shawem wspólnego), gdzie główny akcent położony został na stronę wokalistyczną, wizualną, a przede wszystkim widowiskową, w Warszawie, która w dziedzinie komedii muzycznej ma piękne tradycje i osiągnięcia, skameralizowano „My Fair Lady”, wydobyto na plan pierwszy słowo. W rezultacie mamy do czynienia z komedią, przeplataną muzyką, lekką, barwną, melodyjną, łatwo wpadającą w ucho, daleką od tandety, przylegającą do sytuacji i postaci, którym towarzyszy. Ujęcie takie, równie śmiałe jak ryzykowne, między innymi ze względu na tradycje, którymi młoda „Lady” zdążyła już obrosnąć, wymagało doboru wykonawców, przynajmniej czołowych, przede wszystkim z punktu widzenia komediowego kunsztu aktorskiego. Nie było to łatwe, ale w końcu udało się niemal zupełnie. Największą niespodziankę sprawiła jako Eliza Barbara Rylska.

Znając tendencje tej aktorki w kierunku przerysowywania i przeskrawiania ról, które kreuje, można było mieć obawy, że część pierwszej sztuki, w której Eliza jest zamorusanym kocmoluchem sprzedającym kwiaty, przefolkloryzuje i przetrywializuje. Nic podobnego! Kwiaciarka pierwszej części, zwłaszcza prologu, jest raczej niedorysowana niż przerysowana. Folklor zaznaczony został leciutkimi kreskami. Natomiast w dalszym rozwoju akcji Rylska zdobywa się na bardzo wysokiej klasy liryzm, melancholię i zadumę. Rylska mówi świetnie tekst, w piosenkach i kupaletach — świadoma swoich możliwości wokalnych — nie stara się być wielką śpiewaczką.

Śmieciarza Doolitla gra Wojciech Rajewski. I jego główną zaletą jest umiar, rezygnacja z pęjących w tej roli wygłupów i błazenad.

Ten filozof, jedna z najkapitałniejszych postaci scenicznych Bernarda Shawa, ofiara swego krasomówstwa i swego niemałego rozumu, ma w sobie ciepły, rozbrajający humor, który płynie od we-

wnątrz i stwarza między nim i widzami kontakt najbardziej bezpośredni. Przepyszne są w jego wykonaniu piosenki i kupalety, a scena, w której dobrowornie nakłada sobie kajdany małżeńskie, należy do przebojów wieczoru.

Trzecia czołowa postać, profesor Higgins, kreowana jest przez gościa na scenie „Komedii” — Edmunda Fettinga.

Z początku jakby nieco onieśmielony zętknięciem się z fenomenem językowym, jakim jest Eliza, Fetting „rozkrachmała” się w części drugiej, kiedy mgliście zaczyna sobie uświadamiać, że Eliza interesuje go nie tylko jako pojętna uczennica. Parlandowana piosenka „Przyzwyczailem się” ma w sobie lekkość, brawurę, a scena końcowa, w której Eliza nakłada swemu mistrzowi pantofle, zniewała umiarem i elegancją.

Kilka słów o wykonawcach ról pobocznych. Wybijają się wśród nich CEZARY JUŁSKI w roli przyjaciela Higginsa, pułkownika Pickeringa, również oczarowanego Elizą; ma doskonałą prezencję, niemałe poczucie humoru. Spokojna, opanowana, wymowna w mimice, JAGIENKA ZYCHÓWNA gra panią Pearce, gospodynię w domu Higginsa. Plastycznie zarysowała matkę niewydarzonego profesora IRENA ŁADOSIÓWNA. Stara gwardia ulubieńców Warszawy reprezento-

wana jest godnie przez JAGĘ BÓRYTĘ (królowa Transylwanii) i KAZIMIERZA DĘBOWSKIEGO (lord Boxington). Nie bardzo udało się TADEUSZOWI ROSSOWI zakochać w Elizie Feddy Hill. A Zoltan Karpathy, lingwista węgierski od siedmiu boleści, to w wykonaniu JERZEGO TKACZYKA figura, kwalifikująca się raczej do opery obyczajowej.

Reżyseria zbiorowa, panów Thomasa Andrewa, Jana Biczycyckiego oraz Jagienki Zychówny, trudno więc ustalić na czyje konto ujemne zapisać należy jakby puszczonej luzem prolog, rozgrywający się w ulewny deszcz przed operą londyńską. Rozkręca się to później, ale w sumie ma się wrażenie, że może jeden reżyser osiągnąłby więcej. Scenografia Krystyny Zachwatowicz i Kazimierza Wiśniaka dba prawie wyłącznie o to, by poszczególne sceny szybko po sobie następowały. (Kanapa w gabinecie Higginsa, ważny mebel, na który raz po raz ktoś wskakuje, trudna do przyjęcia). Kostiumy pomysłowe i gustowne, orkiestra (dyrygent Mieczysław Nowakowski) ani na chwilę nie zapomina o tym, że jest tylko akompaniamentem. Balet sprawny, w scenie na rynku kwiatowym, przed ślubem Doolitla, barwny, pomysłowy, pełen temperamentu.

JACEK FRÜHLING